



IWONA KIENZLER

Królowie życia PRL-u

CZERWONI KSIĄŻĘTA,
PLAYBOYE,
TOWARZYSZE

Kim byli celebryci czasów
realnego socjalizmu?

Królowie życia PRL-u

IWONA KIENZLER

Królowie
życia PRL-u

CZERWONI KSIĄŻĘTA,
PLAYBOYE,
TOWARZYSZE

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska
Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak
Redakcja: Barbara Popiel
Korekta: Monika Simińska / Kuka Editors
Skład: Igor Nowaczyk





Projekt okładki: Magdalena Wójcik
Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz
Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: 123rf.com/roggar, 123rf.com/popovaphoto,
123rf.com/serezniy, 123rf.com/marslander, 123rf.com/studio, 123rf.com/deniskva,
123rf.com/marekusz, pixabay.com/Gregorius71,
commons.wikimedia.org/Darek135, commons.wikimedia.org/VV94
©IMAGNO/Votava/BEW (s. 10), ©Janusz Sobolewski/Forum (s. 48),
IMAGNO/Votava ©Roman Sumik/Filmoteka Narodowa (s. 84),
©Zygmunt Januszewski/TVP/PAP (s. 122),
©Miroslaw Stankiewicz/TVP/PAP (s. 152),
©Eugeniusz Warminski/East News (s. 188), Wikimedia Commons (s. 218, 252)

Producenci wydawniczy: Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz
Wydawca: Marek Jannasz

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2022
Wydanie pierwsze
Warszawa 2022
ISBN: 978-83-66730-81-6

L i R A
W Y D A W N I C T W O

Lira Publishing Sp. z o.o.
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa
www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk i oprawa: Pozkał

Wstęp

Wprawdzie w czasach PRL-u pojęcie celebryctwa nie było znane, a show biznes miał zupełnie inne oblicze niż współcześnie, lecz przecież także wówczas istnieli znani i podziwiani celebryci, chociaż nikt ich tak oczywiście nie nazywał. Od współczesnych odpowiedników, którzy często „są znani z tego, że są znani”, tych dawniejszych odróżnia to, że zaistnieli w zbiorowej świadomości dzięki swoim osiągnięciom, zyskali miłość fanów rolą w filmie, teatrze czy serialu, jako osobowość telewizyjna lub

dzięki swojej twórczości. Obok kobiecych gwiazd o ugruntowanej pozycji, w rodzaju Elżbiety Czyżewskiej i Beaty Tyszkiewicz, oraz gwiazdeczek, które niczym efemeryda przemknęły przez ówczesne ekrany lub sceny, istnieli też mężczyźni celebryci, stanowiący obiekt westchnień płci pięknej i zazdrości, a czasem wręcz zawiści, mężczyzn. W czasach wszechobecnej szarzyzny sławni aktorzy, filmowcy, artyści czy pisarze jawili się szarym zjadaczom chleba niczym rajskie ptaki, istni królowie życia. I faktycznie, często się nimi stawiali. Aczkolwiek bycie „królem życia” w czasach powszechnego niedoboru nie było łatwe, a pojęcie luksusu różniło się znacznie od tego obowiązującego współcześnie. Zresztą nie pojawiało się tyle konsumpcyjnych pokus co teraz, a reklama, obecna dzisiaj nie tylko w mediach, lecz również w miejskiej przestrzeni, wtedy praktycznie nie funkcjonowała. Co gorsza, nawet posiadane pieniądze nie dawały poczucia stabilizacji.

Faktem natomiast jest, że artyści, w tym także aktorzy, w owych czasach byli hołubieni przez władzę; sami zaś łaskawie dawali się hołubić i rozpieszczać — i trudno im się dziwić. „Byliśmy ulubieńcami publiczności i byliśmy też kokietowani przez władzę. A ona chciała, by ulubieńcy byli za nią, chciała się z nami kolegować. To było takie zamknięte koło. «Pieszczochowatość» nasza polegała na tym, że jak potrzeba było komuś talonu na samochód, taki ulubieniec publiczności zasuwał do ministra handlu i prosił o taki talon albo sam minister związkom zawodowym aktorów talony do rozdania [...]”¹ — wspomina Jan Englert. Nie wszyscy jednak zasłużyli na takie traktowanie: słynny pisarz, którego utwory przekładano na wiele języków, Stanisław Lem, nie mógł kupić samochodu i to bynajmniej nie dlatego, że nie było go na ten samochód stać. Choć jest to dla współczesnej młodzieży zupełnie niewyobrażalne, w czasach „słusznie minionych” nie dało się tak po prostu pójść do salonu samochodowego, by kupić sobie

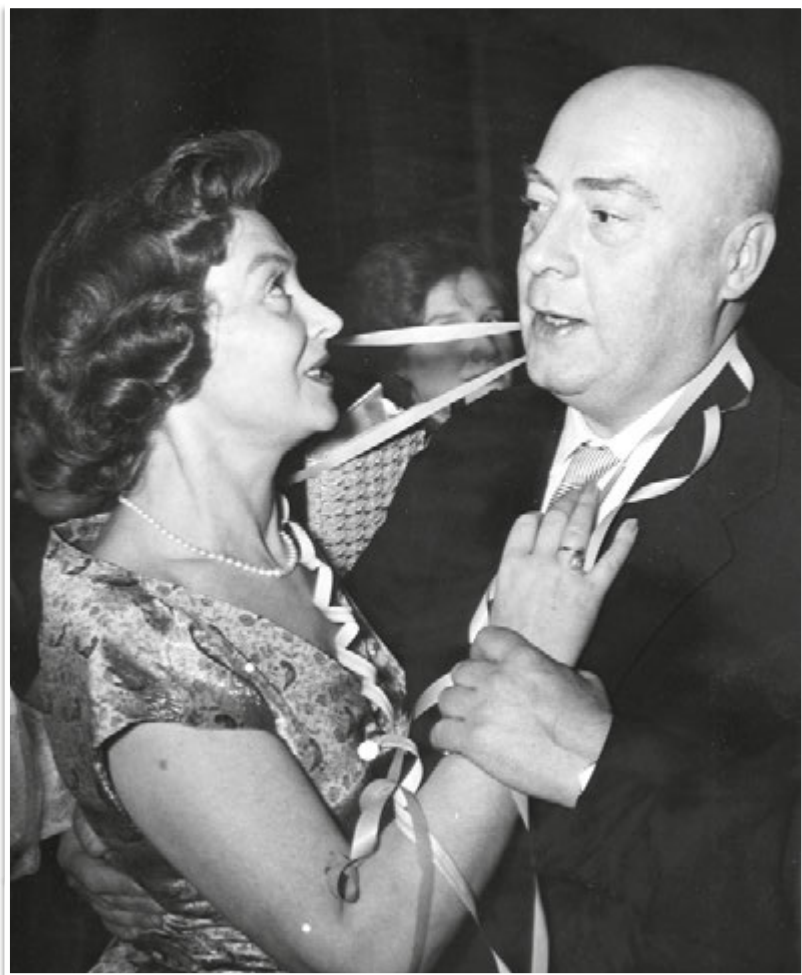
wymarzony pojazd — najpierw należało zdobyć na niego talon, a to wcale nie było łatwe. Szczęściarzami byli ci, którzy mieli znajomych w Polmozbycie, najlepiej na kierowniczym stanowisku. A gdy się już zdobyło wymarzone cztery kółka, to trzeba było się modlić, żeby pojazd się nie zepsuł — zdobycie zapasowych części graniczyło z cudem. Zresztą ówczesni celebryci, kochani przez tłumy i rozpieszczani przez władzę, nie żyli wcale w takim luksusie, jaki jest udziałem współczesnych gwiazd mediów, zarabiających krocie chociażby na reklamach. Ulubieniec tłumów, aktor Stanisław Mikulski, mieszkał na przykład w trzydziestometrowym mieszkaniu. W uznaniu swoich aktorskich dokonań otrzymał talon na samochód, a przecież serial, w którym grał główną rolę, oglądały miliony widzów — nie tylko w kraju, lecz także za granicą, i to nawet w krajach kapitalistycznych. Kokietowany przez komunistyczne władze i z własnej woli firmujący system wybitny aktor, Tadeusz Łomnicki, zresztą członek i funkcjonariusz partyjny, też nie żył na wysokiej stopie; kiedy jednak łamał przepisy drogowe, jeżdżąc po mieście z nadmierną prędkością i mając w głębokim poważaniu wszelkiego rodzaju znaki drogowe, funkcjonariusze MO (Milicji Obywatelskiej) przymykali na to oko. Ich pobłażliwość wszakże wynikała nie tyle z szacunku i sympatii dla odtwórcy roli Michała Wołodyjowskiego, ile z faktu jego pozycji w PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej); poza tym aktor powszechnie uchodził za ulubieńca Edwarda Gierka. Prominentnym działaczom partyjnym, a zwłaszcza członkom Komitetu Centralnego (KC), wolno było znacznie więcej niż przeciętnym zjadaczom chleba: mieli do dyspozycji samochody, i to z kierowcą, oraz luksusowe jak na owe czasy ośrodki wypoczynkowe, na terenie których mogli nie tylko wędkować, lecz również polować; nie obowiązywały ich też normatywy mieszkaniowe określające powierzchnię użytkową dla danej osoby.

Partyjnych dygnitarzy, nawet przy najlepszych chęciach, trudno byłoby uznać za celebrytów, nie brakowało za to wśród nich prawdziwych królów życia. Do tej kategorii z pewnością należał Józef Cyrankiewicz, ceniący sobie dobre jedzenie, trunki, piękne kobiety i szybkie samochody. Podobną sławą cieszył się wieloletni prezes Radiokomiteu (a było to stanowisko porównywalne z ministerialnym), Włodzimierz Sokorski, przy czym, w przeciwieństwie do „wiecznego premiera”, lubował się on wyłącznie w pięknych kobietach; dorobił się nawet z czasem renomy prawdziwego playboya. Powodzeniem u płci pięknej cieszył się też syn Piotra Jaroszewicza, premiera z czasów gierkowskiej prosperity, Andrzej, wyśmienity kierowca rajdowy i bywalec ówczesnych salonów.

Jednak salony, na których brylowali peerelowscy królowie życia, były równie osobliwe, jak cała ta epoka: wprawdzie w najszynniejszych ówczesnych lokalach próżno byłoby szukać luksusowych dań czy trunków, takich jak podawane we współczesnych modnych restauracjach i kawiarniach, ale dostać się do nich było niezmiernie trudno. Przeciętnemu obywatelowi warszawski lokal SPATiF-u (Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu), Kameralna, łódzka Honoratka czy lokal należący do Stowarzyszenia Filmowców Polskich, funkcjonujący powszechnie pod mianem Ścieku, jawiły się niczym Olimp, bo bawili się tam ówcześni bogowie, herosi znani z ekranu i z pierwszych stron gazet, otoczeni haremem pięknych młodych dziewcząt. Tabloidy i plotkarskie portale internetowe wówczas nie istniały, a ówczesna prasa informowała głównie o rozmaitych kampaniach buraczanych i ziemniaczanych, o prawdziwych i domniemanych sukcesach gospodarczych, nie zaś o życiu znanych i sławnych ludzi — przez co na temat owych sław krążyły rozmaite, często rozdęte do granic absurdu, a nawet krzywdzące plotki, czego na własnej skórze doświadczył Czerwony Książe, Andrzej Jaroszewicz, po dziś dzień prostujący wyssane z palca bzdury na swój temat.

WSTĘP

Niniejsza publikacja to opowieść o peerelowskich królach życia, zarówno tych powszechnie uwielbianych, jak i tych znienawidzonych ze względu na przynależność partyjną czy oskarżanych o zaprzeczenie się systemowi. Wśród bohaterów nie zabraknie też i takich, którzy odważyli się płynąć pod prąd.



*Józef Cyrankiewicz z Niną Andrycz
na balu karnawałowym w 1958 roku*

ROZDZIAŁ I

*Józef Cyrankiewicz
– król życia
na postronku
komunistów*

Socjalista z krwi i kości

Józef Cyrankiewicz, nazywany często „wiecznym premierem” z powodu długoletniego trwania na stanowisku prezesa rady ministrów, obecnie kojarzony jest zazwyczaj z tragicznymi wydarzeniami poznańskiego czerwca 1956 roku i wygłoszonym wówczas haniebnym przemówieniem, w którym mówił o „odrabrywaniu rąk” podniesionych na władzę ludową. Dla współczesnych historyków jest też uosobieniem politycznego konformizmu. Pomimo że był trzykrotnie żonaty, Cyrankiewicz został zapamiętany jako mąż Niny Andrycz, słynnej aktorki, bez wątpienia najbardziej reprezentatywnej i reprezentacyjnej kobiety spośród wszystkich partnerek peerelowskich dygnitarzy. Dla wielu ludzi pamiętających czasy „słusznie minione” polityk ten był też uosobieniem elegancji, kultury osobistej oraz prawdziwym królem życia siermiężnego PRL-u. Bo Cyrankiewicz kochał luksus, pijał drogie alkohole, był smakoszem, jak również miłośnikiem drogich aut, którymi szalał na krajowych drogach. Był koneserem pięknych i niebanalnych kobiet. Prawdziwy król życia. Tylko że ten król chadzał na postronku komunistów i chociaż tak naprawdę jego decyzyjność jako szefa rządu była żadna, to jednak swoją osobą firmował wszystkie ich poczynania.

A przecież, podobnie jak inny aparatczyk tych czasów, Piotr Jaruzelski, przed wojną nigdy nie należał do ruchu komunistycznego. Co więcej, biorąc pod uwagę jego pochodzenie, komuniści mogliby go wręcz uznać za wroga klasowego, skoro nie dorastał, jak Gomułka czy Bierut, w środowisku robotniczym. Wręcz przeciwnie — rodzice Cyrankiewicza, urodzonego w Tarnowie 23 kwietnia 1911 roku, nawet nie zaliczali się do klasy średniej. Ojciec, po którym przyszedł premier odziedziczył imię, Józef Cyrankiewicz, z zawodu był inżynierem geodetą i prowadził intratne przedsiębiorstwo budowlane, natomiast matka, Regina z domu Szłapak, była córką bogatego właściciela

majątku oraz kilku tartaków w okolicy beskidzkiej wsi Brunary. Ich stan majątkowy powiększył się znacznie, kiedy na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia przenieśli się do Krakowa, gdzie przedsiębiorczy Cyrankiewicz senior rozwinął bardzo dochodową działalność instalacji ogrzewania domów i mieszkań piecami renomowanej marki Schreier. Wiodło im się wówczas tak dobrze, że przeprowadzili się z czynszowego mieszkania do domu w willowym osiedlu przy ulicy Salwatorskiej. Na budowie nowego lokum Cyrankiewiczom udało się zaoszczędzić, ponieważ rodzice Reginy podarowali im drewno potrzebne na budowę. Przyszły żelazny premier PRL-u dorastał zatem w zamożnej mieszczańskiej rodzinie. Co więcej, jego ojciec był zaprzysięgłym endekiem i wyznawcą Dmowskiego, a nawet został aktywnym działaczem Narodowej Demokracji na terenie Galicji; tak więc ani poglądy, ani działalność inżyniera Cyrankiewicza nie znalazłyby akceptacji w oczach późniejszej władzy ludowej, z którą związał się syn.

Przyszły szef komunistycznego rządu i jego młodszy brat, Jerzy, wychowywani byli zatem w poczuciu godności narodowej; od wczesnego dzieciństwa wpajano im dumę z przynależności do narodu polskiego, a przy okazji uczono dziejów Polski. Zresztą historia była ulubionym przedmiotem małego Józia, który interesował się tym zagadnieniem ponoć jeszcze zanim nauczył się czytać. Tak przynajmniej sam opowiadał swojej ostatniej żonie, Krystynie Tempskiej-Cyrankiewicz. „W poczekalni jego ojca siedzieli klienci, a Józio podchodził do nich z książką o historii Polski i pytał: «Pan jest dorosły? To pan pewnie umie czytać» — wspominała opowieści swojego zmarłego męża. — I prosił interesantów, żeby mu przeczytali jakiś rozdział, bo domowników już zamęczył ciekawością”¹.

W szkole osiągał dobre wyniki, aczkolwiek nienawidził uczyć się czegokolwiek na pamięć. W ciągu swojej edukacji szkolnej zdał „wykuć” tylko jedną pieśń starożytnego poety, Horacego,

ale za to tak skutecznie, że jej treść pamiętał do końca swego życia i przy różnych okazjach cytował fragmenty utworu. Upodobał sobie zwłaszcza jeden: „Nienawidzę ciemnego motłochu i unikam go”. Podobno powtarzał ten wers tak często, że niektórzy uznali go za życiowe motto Cyrankiewicza, dość niezwykle jak na polityka zwłaszcza kojarzonego z władzą ludową. Ze wspomnień jego kolegów ze szkolnej ławy wynika, że już w wieku szkolnym dał się poznać jako człowiek o charakterze pełnym sprzeczności. Jeżeli wierzyć tym opowieściom, młody Józef był wprawdzie zdolnym uczniem, indywidualistą i odludkiem chodzącym własnymi drogami, ale miał też zdolności przywódcze i bardzo lubił być w centrum uwagi. Dość nietypowe cechy jak na indywidualistę.

Dziwnym trafem Cyrankiewicz junior nie podzielał fascynacji politycznych ojca, skłaniał się bardziej ku socjalizmowi. Tak przynajmniej twierdzi znający go Jan Karski: te sympatie polityczne miały dojść do głosu, kiedy Józef uczył się jeszcze w klasie maturalnej. Z całą pewnością natomiast Cyrankiewicz był zagorzałym przeciwnikiem faszyzmu, czemu dał wyraz wkrótce po zdaniu matury w 1930 roku, kiedy do Polski przyjechał z oficjalną wizytą ówczesny włoski minister spraw zagranicznych, a jednocześnie jeden z najbliższych współpracowników Benita Mussoliniego — Dino Grandi, niezmiernie fetowany przez władze II RP. Dowodem owej sympatii dla faszystowskiego polityka było chociażby przyznanie mu Orderu Orła Białego przez prezydenta Mościckiego. Cyrankiewicz jednak owych uczuć nie podzielał, co więcej, miał odwagę swoją opinię zamanifestować publicznie, i to w dość spektakularny sposób. Po skończonym wykładzie włoskiego ministra, wygłoszonym w Krakowie dla studentów i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego, Cyrankiewicz podszedł, by wręczyć prelegentowi wiązankę krwistoczerwonych róż... z prośbą, by po powrocie do kraju Grandi złożył je na grobach socjalistów pomordowanych przez faszystów. Włoch bezzwłocznie sięgnął do swojej kieszeni i wyjął z niej portfel, by wręczyć bezczelnemu

młodzieńcowi plik banknotów, prosząc go jednocześnie, by kupił kwiaty, które następnie złoży na mogiłach faszystów pomordowanych przez polskie władze. Cyrankiewicz pieniędzy nie przyjął i banknoty upadły na podłogę, skąd w pośpiechu zebrali je członkowie protokołu dyplomatycznego. Jak łatwo się domyślić, o bezkompromisowym maturzyście zrobiło się głośno, gdyż o tym bulwersującym wydarzeniu pisały wszystkie krakowskie (i nie tylko) gazety. Jednak owo odważne wystąpienie sporo kosztowało Cyrankiewicza, wywołało bowiem problemy z przyjęciem go na pierwszy rok studiów prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak się okazało, w tej sprawie interweniowało nawet Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Obawiano się bowiem, że gdyby wieści dotarły do Rzymu, władze włoskie potraktowałyby to jako prowokację, co z kolei mogłoby wywołać protest faszystowskiego rządu i pogorszyć stosunki między Rzeczpospolitą a Włochami. Krewkiemu młodzieńcowi doradzono zatem, aby odczekał rok, aż sprawa przycichnie, i wówczas ponownie złożył papiery.

Wobec takiego obrotu sprawy Cyrankiewicz, zaraz po zdaniu egzaminu dojrzałości, zgłosił się na ochotnika do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, a rok później, odbywszy służbę wojskową i uzyskawszy stopień podporucznika, rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim studia prawnicze, których nigdy nie skończył. W wielu opracowaniach dotyczących przyszłego premiera można znaleźć uwagę, jakoby był on typem wiecznego studenta i bardziej od nauki interesował się rozrywkowym aspektem studiowania, a konkretnie — imprezowym studenckim życiem. Nie jest to do końca prawda, ponieważ ówczesny student w tym okresie zaangażował się także w działalność społeczną i polityczną. Początkowo został pacyfistą i działał w Akademickim Związku Pacyfistów (AZP), który z założenia miał być organizacją apolityczną, ale w praktyce skłaniał się ku organizacjom i partiom lewicowym. Cyrankiewicz bardzo szybko po wstąpieniu w szeregi związku dał się poznać jako znakomity mówca, dlatego powierzano mu

wygłaszanie wszelkiego rodzaju przemówień czy prelekcji na wiecach i spotkaniach.

Do AZP należały także studentki, z których jedna zdobyła serce naszego studenta prawa. Trzeba zaznaczyć, że młody Cyrankiewicz w niczym nie przypominał dygnitarza, którego znamy z portretów i zdjęć z czasów powojennych. Nie był więc ani łysy, ani otyły, a jego twarz nie nosiła znamion nadużywania napojów wysokowych. Jak wspomina Jan Karski, pamiętający przyszłego premiera z czasów młodości, Cyrankiewicz był „wysokim, szczupłym mężczyzną o regularnych rysach twarzy, ciemnych, krótko obciętych włosach, z rysującymi się zakolami nad czołem. Typem przystojniaka mogącego podobać się każdej kobiecie”². Jego sercem zawładnęła studentka medycyny, Krystyna Munkówna, działaczka AZP i członkini Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, siostra Andrzeja Munka — znanego reżysera powojennego i czołowego przedstawiciela polskiej szkoły filmowej. Munkowie byli zasymilowanymi i ochrzczonymi Żydami; zresztą Ludwik Munk, ojciec Krystyny, Andrzeja i Joanny, inżynier budowy dróg i mostów, współpracował z Cyrankiewiczem seniorem. Jak się okazało, panna odwzajemniała uczucia Józefa i para wkrótce się zaręczyła; łączyło ich nie tylko uczucie, lecz także wspólnota poglądów i ideałów.

Z czasem jednak początkujący pacyfista coraz bardziej zbliżał się do ruchu socjalistycznego: podjął współpracę z pismem „Naprzód”, związanym z Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Publikowane na łamach „Naprzód” artykuły pióra młodego Józefa zyskały spore grono czytelników. On sam regularnie bywał na zebraniach PPS-u, organizowanych wówczas w mieszkaniu jednej z członkiń partii, Wandy Wasilewskiej. Kto wie, może to właśnie jej płomienne przemówienia, z których słynęła, skłoniły Cyrankiewicza do wstąpienia w szeregi tej formacji? Bo Wanda była wyśmienitą mówczynią i organizatorką; cenili ją za to partyjni towarzysze. Co ciekawe, przyszła komunistka,

wielbicielka Związku Radzieckiego, wpatrzona w towarzysza Stalina jak w obraz, wychowała się w domu przesyconym patriotycznymi ideami, w którym obowiązywał nie tylko kult dziadka poległego w powstaniu styczniowym, lecz także kult Piłsudskiego, zaczynającego swoją karierę polityczną właśnie w szeregach PPS. Zresztą jej ojciec, Leon Wasilewski, był legionistą i zagorzałym zwolennikiem Marszałka. Mówiono nawet, że Piłsudski został ojcem chrzestnym małej Wandy; była to jednak tylko plotka, którą chętnie powtarzano po wojnie, kiedy Wasilewska dała się poznać jako zatwardziała komunistka. Faktem natomiast jest, że Piłsudski bywał w jej rodzinnym domu, a mała Wanda często siadywała u niego na kolanach. Kiedy dorosła, nie podzieliła jednak ojcowskich sympatii; wprawdzie wstąpiła do PPS-u, ale związała się z lewym skrzydłem partii.

Zdaniem Karskiego największy wpływ na edukację polityczną przyszłego peerelowskiego premiera wywarł jednak zupełnie inny działacz socjalistyczny, Adam Ciołkosz, który traktował Cyrankiewicza niemal jak syna. Trzeba przyznać, że młody Józef doskonale sobie radził, skoro wkrótce stał się w partii postacią rozpoznawalną i równie znaną, jak Wasilewska; jednak w przeciwieństwie do tej ostatniej Cyrankiewiczowi nawet nie przyszło do głowy opowiadać się za współpracą z komunistami, co więcej — był zdeklarowanym przeciwnikiem takiego rozwiązania. Należy zwrócić uwagę, że socjalizm przed wojną w niczym nie przypominał tego, czym stał się dla obywateli PRL-u, a PPS cieszyło się niemalym poparciem społecznym, wygrywało dużo mandatów w wyborach powszechnych i skupiało w swoich szeregach bardzo wartościowych ludzi. Zresztą dla socjalistów nadrzędnym dobrem była niepodległa Polska. Z kolei dla komunistów sprawa polska nie miała żadnego znaczenia, najważniejsze zaś było dobro proletariackich mas, oczywiście pod skrzydłami Związku Radzieckiego, który powinien opanować całą Europę i zmienić

ją w ponadnarodową Republikę Rad. W tę stronę ewaluowały ostatecznie poglądy samej Wandy Wasilewskiej.

Cyrankiewicz jako działacz partyjny radził sobie wyśmienicie; zyskał wkrótce renomę wyśmienitego przywódcy i organizatora, jednak działalność partyjna negatywnie wpłynęła na jego naukę, na którą zaangażowanemu politycznie młodemu człowiekowi zwyczajnie zabrakło czasu. W 1936 roku znowu było o nim głośno, a to za sprawą strajków, które wówczas wybuchły w Krakowie. Wszystko zaczęło się od brutalnie spacyfikowanego przez policję strajku robotnic Polskich Zakładach Gumowych „Semperit”; w odpowiedzi na ten incydent Okręgowy Komitet Robotniczy PPS, w porozumieniu z Radą Związków Zawodowych, ogłosił 23 marca 1936 roku strajk powszechny. Niemalży udział w realizacji tego śmiałego przedsięwzięcia miał Józef Cyrankiewicz, który wpadł na, jak się okazało, bardzo dobry pomysł, aby dystrybucję wezwania do dobowego strajku powszechnego zlecić krakowskim taksówkarzom. W efekcie wiadomość dotarła do wszystkich robotników i udało się zorganizować strajk powszechny. Uwiecznieniem był wiec przed siedzibą związku kolejarzy, na którym młody działacz wygłosił płomienną mowę, przy okazji zduszając w zarodku plany przedłużenia strajku. Jednak mimo starań i posłuchu, jaki mówca zyskał wówczas wśród robotniczej braci, sama akcja strajkowa zakończyła się tragicznie; bezpośrednio bowiem po wspomnianym wiecu protestujący ruszyli tłumnie ulicą Warszawską, a zebrane tam oddziały policyjne zupełnie przypadkowo otworzyły do demonstrujących ogień i zabiły ośmiu robotników, co doprowadziło do eskalacji buntowniczych nastrojów. Wówczas sytuację opanował Cyrankiewicz: wbrew stanowisku komunistów, którzy opowiadali się za rozwiązaniem siłowym, osobiście namówił strajkujących do rozejścia się, zapobiegając tym samym zamieszkom ulicznym i związanemu z tym rozlewowi krwi.

Młody polityk brał także udział w innych wydarzeniach, gdyż był przeciwny wszelkim przejawom faszyzmu czy skrajnego

nacjonalizmu, które dochodziły w Polsce do głosu, gdy faszyzm nabierał znaczenia na zachodzie Europy. Jak wspomina Wanda Załuska, znająca Cyrankiewicza z czasów studenckich, w okresie nasilonych działań antysemitycznych przyszedł premier czynnie zaangażował się w obronę studentów narodowości żydowskiej: „Wtedy bojówki napadały na Żydów, tworzone getto ławkowe. Cyrankiewicz zwoływał swoich kolegów z PPS, tramwajarzy i murem chronili żydowskich studentów, odprowadzali ich do sal wykładowych”³. Nic zatem dziwnego, że zaledwie dwudziestopięcioletni polityk cieszył się w szeregach PPS niekłamanym autorytetem i poważaniem, zyskał wręcz status nieformalnego przywódcy. W hierarchii partyjnej również piął się coraz wyżej, został nawet sekretarzem Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS w Krakowie. Wróżyć mu wielką karierę.

Tymczasem on sam przymierzał się do zmiany stanu cywilnego, gdyż jesienią 1939 roku planował stanąć na ślubnym kobiercu. Jego plany matrymonialne, podobnie jak błyskotliwą karierę polityczną, przerwał 1 września 1939 roku wybuch II wojny światowej.

Wojenna zawierucha

Biografowie zgodnie uznają, że II wojna światowa była cezurą w życiu Józefa Cyrankiewicza. Jak zauważa Piotr Lipiński, autor publikacji o wiecznym premierze PRL-u, „tak naprawdę mamy do czynienia z dwoma Cyrankiewiczami — z Cyrankiewiczem przedwojennym i z Cyrankiewiczem powojennym”⁴; przyglądając się bliżej jego biografii, trudno się z tą opinią nie zgodzić.

Wraz z wybuchem wojny przyszedł premier na dobre zapomnieć o swoich wcześniejszych pacyfistycznych poglądach; jako zdatny do służby wojskowej mężczyzna został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej jako artylerzysta. Jednak wojskowy epizod Cyrankiewicza nie trwał długo, gdyż już 15 września,